



Przylot ptaków z Wiednia.



Dwudziesta wiosna.



Moda wiosenna.

## Wiosna...

Rys. J. Zebrowski.



Wiosna p. Bimbalskiego.



Porządki wiosenne.



Wiosna narodów.

## Wielkanocna przygoda Mości Twardowskiego

Znudzilo się Mości Twardowski na księżycu.

— No bo — powiada — Wielkanoc nadeszła, ludziska tam na ziemi smakowite święcone sobie przyrządzają. A to soczyste i wonne kiełbaski, a to rumiane szynki i jaja nadobnie barwione — wszystko to obficie godnym miódkiem zakrapiane, a człowiek tu, za stare grzechy samotnie na księżycu ma siedzieć i na chłód i głódzie gwiazdkom godzinki odprawować?

Zbuntował się Imó Twardowski i postanowił na Wielkanoc na ziemię powrócić, aby wśród swoich święta spędzić.

Zgwiżdżał swojego koguta, który kometę udając między gwiazdami błędził i na ziemię się wyprawił. Wylądował na pustynnych piaskach Otwocka.

Do Warszawy zamierzał dostać się z jakimiś żydkami furmanką. Aż gęsto było od chałatów i mycek na małym skrzypiącym wózku.

— A co was aż tyła do stolicy dąży? — zapytał.

— Uj, to szanowny pan chyba nie tutejszy, przecie my tam wszyscy jadziem, bo tam najlepsza opieka, a tutaj... uj... lepiej nie mówić... — I żalosny lament rozległ się wśród pejsatych podróżnych, jak w sy-

nałdzie, kiedy po zniesieniu uboju rytualnego dmuchano w jerychońskie trąby.

A wózek skakał, a trząsł się po wybojach, że Mistrz Twardowski nie mógł się wstrzymać od uwagi.

— No ale za moich czasów to lepsze drogi bywały, toć to jakby po zoranym polu jechał.

— Ale my mamy linową kolejkę na Kasprowy, a czy pan miał? Nie pocieszyło to Mistrza i pod pozorem żołądkowej przypadłości z wózka wyskoczył i ukradkiem koguta swego dosiadłszy do stolicy pognął.

Słońce już wysoko stało na niebie, kiedy koło Kolumny Zygmunta na Zamkowym Placu się znalazł.

— No w porę — pomyślał — akurat ludziska do święconego zasiedli.

Ale widać niedostateczna była pokuta mistrza czarów, aby mógł zaznać święconej uczy Wielkanocnej. To też nie wiodło mu się w wędrówce. Setki mieszkań, ludzi różnych stanów i nacji odwiedził, a nigdzie rzetelnej staropolskiej uczy spotkać nie mógł. Przez setki dziurek od klucza zaglądał i nigdzie nie mógł znaleźć ponętnej dla siebie zastawy.

Może Mość Twardowski złą

drogę sobie obrał.

Najpierw bowiem odwiedził męzów kierujących nawą państwową gdzie najbardziej smakowity gust spodziewał się zastać. A tymczasem i tam było nienadzwyczajnie.

U pierwszego z nich uczyta zaczęła się punktualnie o ósmej, tak że Twardowski nie zdążył zobaczyć zastawy, a widział tylko gości sytych, gotujących się do wyjścia.

Inny znów, skromny widać wielce, tylko litewskiego sera sobie przygotował, a jadł go w obfitości wielkiej, bo to ponoć dowcip człowiekowi wzmaga i płynność i częstotliwość wymowy powoduje.

Jeszcze inny, pewnie na żołądek był niedomagający, bo zamiast wina czy miodu do uczy, skromnie tylko wodę popijał z motopomp. Jak się Twardowski od pana dozorczy dowiedział, wielki to jest młodzieży przyjaciel, o zdrowie zwłaszcza jej dbający i wodną kurację często zalecający.

Był i taki co, chociaż post nie obowiązuje, szczupaka po żydowsku faszerowanego podać sobie kazał, a jeden to żadnego święconego sobie nie urządził bo dziury w budzecie miał.

Stropił mistrza takie sprawy więc popędził do sejmku, aby wśród braci szlacheckiej języka zasięgnąć.

Ale w sejmie nikogo już nie było tylko stary woźny tak gościowi z księżycą wyjaśnił.

— A to widzi szanowny pan, nasze panowie posły po tym ubój urytualnym poszły teraz na d i e t y, dlatego tak tu pusto. A święcone to te polityczne ludzie mają marne i smaki przedziwne.

Takie proszę szanownego pana panowie od P. P. S. co zresztą tu od dawna nie zaglądają to sobie np. na święta przygotowali ma-

te... tak... tak... proszę szanownego pana. A jeich przeciwnicy (też ich znam, choć tu nie widuję teraz), wie pan, ci od Stronnictwa Narodowego to znów stare pier-

niiki. O innych panu nie powiem bo państwowy i lojalny urzędnik jestem... ale dawno lepiej było.

Teraz to nawet tych najmłodszych co to gazety po ulicach sprzedają, na Ozon zatrągliwali a na święcone to im dali figę i gruszki na wierzbie, jakby to była wigilijna bakalia.

Wstrząsnęły panem Twardowskim te sprawy do głębi.

— Nie, powiedział sobie z głębokim westchnieniem — nie wśród tych ludzi szukać mi należy go-

sciny, pójdę do ludzi sztuki, pójdę do artystów i poetów, tam czyste powietrze, tam inne nastroje, tam mi szukać westchnienia i pogody.

I poszedł do P.A.L-u.

Ale tam zamiast święconego i świątecznej, wielkanocnej radości zastał intensywną pracę codzien-

na.

W olbrzymiej bibliotece, przy ogromnym stole założonym księż-

kami odziani w białe togi, z wawrzynowymi wieńcami na skroniach siedzieli wielcy pisarze i mimo świąt gorliwie przepisywali.

— Ależ waszmościowie! — jęknął już zbolały Twardowski — toć to święta, a gdzież wasze święcone, gdzie wasze radosne Alleluja!

Spojrżeli na niego oburzeni.

— Cóż to pan z księżycą spadł?!

Literatura taka ogromna a my dopiero jesteśmy przy literze S. Więc do samego Z. ile jeszcze mu simy przepisać!

A widząc jego stropioną minę podarowali mu dwie książki własne z własnoręcznymi dedykacjami „Panu Twardowskiemu — autor”.

Jedna miała tytuł „Ogniem i Mieczem” zaś druga „Bajka o Panu Twardowskim”.

Najzupełniej złamany wyszedł pan Twardowski z tego przybytku sztuki i z obwisłymi wąsami włókł się ulicami miasta.

Widział w przełocie święconego urzędnika państwowego, który po pijając wodą obskubywał mizerne dzwonek od śledzia, rozłożonego na barwnym afiszu z napisem „Będziesz jadł chleb i szynkę — głosuj tylko na jedynek”.

Widział jak kupiec obsmażał sobie makaron z długich arkuszy protestowanych weksli w sosie po dawkowym.

Widział bardzo wiele pan Twardowski, aż spotkał się z autorem niniejszej historii.

Co się dalej działo i jakie oni mieli świąteczne przygody autor ze względu na swą żonę nie może opowiedzieć. Pozostawia to swemu przyjacielowi z księżycą, który jest wdowcem i ma swobodę działania i wolność słowa.

Dość, że po tym święconym pan Twardowski, pogodny i śpiewający wcale nie godzinki, wrócił z żalem na swój księżyc nie przy pomocy koguta, ale dziennikarskiej kaczki, obiecując autorowi przysłać księżycowej wizy.

Nie wierzyć w prawdziwość tej historii — pytajcie proszę w pogodną noc pana Twardowskiego.

Stanisław Izdorzycyk

